ŚWIATŁO

Rok VI. Bytom G.-Sz., 15. Kwietnia 1892. **Nr. 8.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąe, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 30 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

PIOTR WŁAST,

PALATYN WROCŁAWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Następnego dnia, przy dźwięku dzwonów kościelnych, ruszył się z biskupiego dworca Pasterz Pasterzy, Arcybiskup Gnieźnieński na koniu siwym jadąc w purpurze i kapeluszu szkarłatnym... Przed nim jadąc klecha w komży, niósł ogromny krzyż srebrny. Jechali dwaj Biskupi u boku jego, dalej Archidyakoni i Prałaci w szatach i czapkach obrzędowych.

Za niemi dopiero następowała starszyzna świecka, Palatynowie każdy z drużyną i ludźmi zbrojnemi, miecznikami i tarcznikami swemi. Wojewodowie mniejsi i dzielnic różnych, naostatek Żupanowie i ziemianie wedle zawołania gromadami.

Cały dziedziniec zamkowy zapłynął tym ludem, a po bokach straże książęce stały szeregami dokoła.

Władysław gotował się na przyjęcie posłów w izbie wielkiej, gdzie i sama księżna chciała koniecznie siedzenie mieć przy mężu, choćby trzecie, bo pierwsze obok niego należało z prawa Arcybiskupowi, na równi z panującym zasiadającemu. Przed nim niewiasta, choćby się jak Agnieszka chlubiła, że siostrą Cesarską była, ustępować musiała.

Wiódł przodem idącego Arcybiskupa, marszałek pochylony pokornie, choć zły w duszy.

Ksiądz Jakób ze Żnina, który w istocie potężniejszym tu był bez wojsk, niż książę Władysław z pułkami i sprzymierzeńcami swemi, późnych lat był mężem, już widocznie nawykłym do rozkazywania, a tak godność swą poważnie niosącym, jakby się do niej narodził. Silny, mężny, patrzał z wysoka, spokojnie na tłumy uginające się pod jego błogosławieństwem.

Na widok jego książę Władysław z siedzenia powstał, wyszedł do progu i z pokorą rękę z pierścieniem ogromnym ucałował. (Były to oznaki godności naówczas tak olbrzymiej wielkości, aby je zdala lud mógł widzieć.)

Za księciem, choć niechętnie poszła uniżając się Agnieszka.

Książę, Arcybiskup, ona zajęli podwyższone miejsca swoje. Ustawiła się

do koła starszyzna kołem, ziemianie za nią mnodzy. Drzwi musiano zostawić otworem, bo wszyscy w izbie pomieścić się nie mogli.

Gdy cisza nastała, Jakób ze Żnina zwrócił się do księcia Władysława.

— Miłościwy książę, — rzekł — widzisz nas tu gromadnie zebranych nie naprożno. Przychodzimy do ciebie z żałobą, z prośbą, z radą. Wieść chodzi po ziemiach naszych straszna; opowiadają ludzie, że pogany na własnych braci swych i krew swą zwołujesz, że chcesz młodszych wyrzucić z dzielnic ich i orężem się dobijać jedynej władzy... Ojciec twój, miłościwy książę, pobożny pan, był tej ziemi dziedzicem i miał prawo z niej dać dzieciom, co mu się podobało. Wyznaczył działy, oprócz najmłodszego... Należy woli nieboszczyka posłuszeństwo. Nie mąćcie spokoju, nie narażajcie się na stratę jego, sięgając po to, co wam nie należy.

Książę był już zawczasu przez żonę do odpowiedzi przygotowanym. Agnieszka siedziała też tak u jego boku, że mogła mu podszepnąć słowo. Niegodziło się jej odzywać samej, ale czuwała aby mąż zostawiony sobie nie uległ i nie ustąpił.

Na licu księcia malowała się chwilę niepewność jakaś, niby srom, że mu zadano winę, potem się ośmielił i począł żywo:

— Nie może być dwu albo wielu panów w jednej ziemi. Od dawna państwo to rozdzielane nie było. Mógł ojciec chory, na łożu śmiertelnem uledz podszeptom żony, mógł osłabły stanowić jakieś prawa, ale ja mam za sobą prawo tej ziemi i pierworodztwa mojego prawo. Jam je od Boga wziął. Ono mówi inaczej. Braciom co słuszna, dam, ale nie zapieram się miłościwy ojcze i panie, że chcę być tu jednym i być nim muszę.

Trochę milczano; duchowni po sobie spojrzeli jakby się nie spodziewali odpowiedzi tak szczerej, i książę Janik Wrocławski odezwał się pierwszy.

— Powiedzieć co się pragnie, łatwa rzecz, ale spełnić często trudna. I Bóg i ludzie staną w poszanowaniu woli nieboszczyka; rzeki krwi się poleją, kraj opustoszeje, niewiadomo, kto w końcu zwycięży, a kto padnie. To w mocy Bożej, Wasza Miłość wezwiesz Ruś, bracia sobie pozwą Czechów i Węgrów może, zleje się obca moc na te ziemie i zniszczy je i kopytami zorze.

Gorzało lice księżnej, która zawołała półgłosem:

— Panować będziemy nad pustynią!

Władysław powtórzył te słowa, lecz trwożliwie.

Biskupi spoglądali po sobie, twarz ks. Jakóba ze Żnina ani drgnęła, ni się zmieniła najmniej.

— Mieć więc będziecie przeciwko sobie, — odezwał się — nietylko braci i ich sprzymierzeńców, ale nas Ojców swych duchownych, bo my dopuścić nie możemy krzywdy młodszego rodzeństwa. Jesteśmy jego opiekunami.

W tem książę Władysław, nie czekając podszeptu żony, sam z siebie się odezwał:

— Na życie ani na mienie braci nie godzę, chcę by mi podlegli i posłuszni, by stali podemną. Młodsi są i ojciec mi naznaczył władzę zwierzchnią nad niemi.

Arcybiskup przerwał.

— Nie oprą się pewnie, gdy ich ku obronie powołasz, ale u siebie w domu panami są i zostaną niemi przy pomocy Bożej.

Książę spuścił wzrok na szaty, nie mówił nic długo.

— Stoję przy tem — dodał cicho.

Z pomiędzy świeckich Palatyn Wszebor wystąpił.

— Miłościwy panie — odezwał się — my z prośbami do ciebie przychodzimy. Ulituj się nad nami i krwi niewinnej. Wojnę począć może lada kto, a pożar ten ugasić tylko moc Boża. Od obcych ona straszna, od swoich bezbożna! Zmiłuj się nad nami!

Za nim wszystka ta gromada stojąca w izbie i za izbą, poczęła powtarzać wielkim głosem:

— Zmiłuj się nad nami!

Poschylali głowy jedni, drudzy na kolana poprzypadali.

— Zlituj się! zlituj!

Władysław poruszył się niespokojny, siedząca za nim Agnieszka płonęła takim gniewem, że sromając się go, to sobie twarz zasłaniała, to mimo woli miotała rękami.

— Nie waż się ustępować! — wołała do ucha mężowi. — Zastraszyć chcą, boją się sami! Nie widzisz, że się trwożą ciebie i gardzić będą, gdy się im upokorzysz i ulegniesz!

Książę zwrócił się do Arcybiskupa.

— Ojcze mój, nie mogę zmienić, co postanowiłem, — rzekł zniżonym głosem słabym — niech, niech się dzieje wola Boża! Od braci ja nie chcę nic, tylko posłuszeństwa i daniny na znak mej władzy.

— Daniny nigdy nie płacili! — przerwał Wszebor. — Na wojnę, na nieprzyjaciela pójdą wszyscy, ale w domu, czasu pokoju każdy pan udzielny.

— Tu nie ma innego pana, tylko jeden! — wybuchnęła Agnieszka.

Nikt na to nie dał odpowiedzi, patrzano na księcia, ten szatę na sobie targał i w ziemię oczy utopił.

Arcybiskup Jakób poszeptał coś z biskupem Janikiem i mówić zaczął:

— Miłościwy książę, złych i płochych masz doradzców, ja, Ojciec twój duchowny, radzę, życzę, z Kościołem i ziemiami temi nie poczynaj wojny. Kto przeciwko nam idzie, tego spotka los Szczodrego... nie daj Boże! Prawica Pańska mocną jest, a wygnanie gorzkie.

— My nie pójdziemy na wygnanie. Nie! — zawołała głośno, nie mogąc się powstrzymać Agnieszka.

Po krótkiem milczeniu, Arcybiskup odezwał się:

— Bóg jeden wie, co komu przeznacza! stanie się wola Jego!... — Skłonił głowę. — Wiarołomnych On karze.

To mówiąc wstał Pasterz, starszyzna świecka poczęła znów padać na kolana.

— Zmiłuj się, nie prowadź na nas wojny! zlituj się!

Książę Władysław jakby słuchać nie chcąc, odwrócił się od nich, Jakób ze Żnina pokłonił się zdala i zabierał do wyjścia, nie podnosząc ręki do błogosławieństwa.

— Nie mogę już błogosławić domowi, z którego wychodzi wojna i śmierć, a wiarołomstwo. Boga prosić będę, aby litując się wam, raczył natchnąć lepszym duchem.

To powiedziawszy odstąpił od księcia, rękę położył na piersiach, i począł iść nazad ku drzwiom w milczeniu. Za nimi inni też odpływać poczęli, w dziedzińcach powstał szmer i gwar.

Ziemianie rozpaczliwie niemal głowami ku sobie wskazywali, dając znać, iż nic uczynić nie zdołali.

Izba się wypróżniła zwolna, bo wielu szło tak, jakby się jeszcze spodziewali, że ich nazad, zmieniwszy zdanie, odwołają, że trwoga ogarnie księcia. Władysław w istocie przejęty był strachem, ale przy nim stała żona, gniewem i dumą oburzona, zapamiętała, patrząca za odchodzącymi z pogardą.

Ostatni jeszcze nie przestąpili progu, gdy na głos zawołała:

— Wszyscy zdrajcy są! nabechtani! nie trwożym się ich groźb, zobaczymy, przy kim będzie Bóg i siła Jego. Prawo z nami! Książę nie chce być drewnianym bałwanem, ani strachem na wróble; panować będzie!

Ściśniętą rękę wyciągnęła groźnie. Władysław padłszy znużony na ławę, zadumał się, ale w nim uczucie się jakieś ozwało teraz.

— Tak, cofać się nie czas! Uczynię, co postanowiono. Co ma być, będzie! Będzieli źle, jam nie winien. Teraz już to musi być. Groźbom uledz, srom. Będzie, co ma być! — powtórzył niespokojnie.

Agnieszka dodała gwałtownie:

— Winę biorę na siebie! nie godziło się inaczej, a nie, to lepiej było precz ztąd iść od razu. Tak! tak! — Ruszyła się iść. — Dobek! za mną! — dodała oglądając się.

Marszałek posłuszny stawił się i szedł za panią. W wielkiej izbie książę został sam. Przed chwilą gwarna, stała teraz pustką, choć jeszcze w niej zdawały się

latać groźne słowa, błądzić widma tych ludzi, co tu prosili i grozili panu.

Władysław powiódł oczyma po pustej izbie. Nareszcie i on tu pozostać nie chciał, wstał z krokiem niepewnym i skierował się ku izbom swoim. Za nim ciągnęli komornicy.

— Holsza! — zawołał do Łowczego. który zawsze w pogotowiu stał na uboczu, oczekując rozkazów. — Holsza? Co myślisz? rychłoli ziemia skostnieje i ponowa spadnie? jak ci się zda?

Łowczy przez okno wyjrzał trochę...

— Gdyby tak wedle znaków sądzić, — śnieg za pasem powinien być. Lasy szarzeją, a na niebie chmury jak pełne wory ciężkie wiszą.

— Co z księżycem? — spytał książę.

— Ku młodzikowi się zabiera! — odparł Holsza.

— Gotujże psy i łowiectwo twoje — dokończył książę, — byle śnieg pruszyć począł, w drogę! Ho! ho! pociągniemy daleko! pohulamy po lasach! Żywności wziąć dostatek, posiedzimy w puszczy bodaj miesiąc. Tam dobrze!

Rozśmiał się weselej. »O! tam dobrze!«

Władysław podniósł połę sukni, dobył garść drobnych blaszek srebrnych i rzucił ją w nastawione Holszy dłonie, szepcząc mu na ucho.

— Byle pierwsza ponowa! i w las! w las! prawda Holsza?

— Prawda, prawda! w las, w las!

— A w lesie panowanie nasze! — zawołał Władysław i nucąc poszedł do swej komory.

W izbie księżnej Agnieszki inna wcale toczyła się rozmowa. Dobek, w swem ubraniu paradnem, stał oparty o ścianę, z rękami w tył założonemi. Agnieszka po izbie chodziła.

— Wszystko to Petrkowe ułożenie, — mówił Dobek — byle jego nie stało, wezmą w łeb jego spiski i zmowy. Jego tylko ubić zdrajcę, wygnać, zniszczyć. Zkąd ma te skarby! Zkąd ta wielkość jego? Przywłaszczał sobie, co chciał z pańskiego, gdy Krzywousty postarzał. Co on ma, powinno być pańskie! a tam jest się czem pożywić!

— Niech go nie stanie, zmiękną oni wszyscy, bo on tej sieci węzły w ręku trzyma! nie kto, tylko on!

— A z nim niełatwo! — potrzęsła głową księżna.

Dobek się uśmiechnął chytrze.

— Eh! — zawołał — daćby mi go na moje ręce, a ja sobie z nim poradzę! Wojny z nim prowadzić nie potrzebuję, jak mysz pochwycę go w garść i zduszę! Na chytrego chytrości potrzeba.

— Tak! — rzekła księżna — ale książę go lubi, o! ma słabość do niego! Razem z nim po lasach się włóczą, wodzi go po ostępach, psy mu stręczy, sokoły śle i tem go sobie jedna.

— Jakby książę do lasu innych towarzyszów sobie nie znalazł! — mruknął Dobek.

— A czemuż ty mu się nie nastręczasz! — odezwała się księżna, — jemu na łowach najsnadniej do serca trafić można.

— Tak — odezwał się Dobek, — z księciem pojechać w las, to się na dwóch, trzech dniach nie kończy, a któż tu będzie miał oko na zmowy i zdrady? kto ludzi w ręku utrzyma? Gdyby nie ja, czy to by się wszystko nie rozbiegło, jak stado owiec? Tu raz wraz i oka i grozy potrzeba!

Zamilkł chwilę, ale wnet do Petrka powrócił.

— Miłościwa pani — odezwał się — prędzej później Petrka zasłużona kara nie ominie; a komuż słuszniej po nim wziąć, co narabował, jeżeli nie mnie, wiernemu słudze waszemu? Mnie się to należy! mnie! Skarby są wielkie, a ja dotąd niemam nic oprócz łaski. Dla tego ludzie mnie szanować i słuchać nie chcą. Ja go zgładzę, mojemu państwu spokój zapewnię, ale niechże, szyję stawiąc, choć to mam, żebym sam trochę urósł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



CHŁOP Z UKRAINY.

117

UKRAINA.

(Z »PIEŚNI O ZIEMI NASZEJ« PRZEZ WINCENTEGO POLA.)

Gdy wołyńskie łany rzucisz,
I na wschód twe konie zwrócisz,
Bez oporu oko zginie
W pogranicznej Ukrainie.
Tamto konie, tamto charty,
Step rozległy, świat otwarty!

Wóz twój biegnie na rozdróża,
Wiatr zaleci cię od morza;
I krew raźniej ruszy w żyłach,
I koń czujniej strzygnie uchem;
Drogę swoję po mogiłach
Liczyć będziesz stepem głuchym.

Tam świat bystry, trzeźwy, czujny,
Jak na czatach błysk oszczepu,
Jak młodości umysł bujny,
Tak szeroki oddech stepu!

W jarach kraj ku rzekom spada,
Ziemia głuchym jękiem gada,
Dumka mówi o przeszłości,
A wiatr bieli stare kości...

Hej ku morzu ku Czarnemu,
Ku Limanu szerokiemu,
Na południe Dniepr tam płynie!
A cześć Ławrze! Sława Bogu!
Hulaj koniu po rozłogu,
Nam żyć tylko w Ukrainie!

Szumi woda porochami,
Od porochów sokoł leci,
Wicher wyje mogiłami,
Wilk oczyma nocą świeci,
Burzanami koza dzika,
Oczeretem lis pomyka.
Pędzi tabun, gdy wilk wpadnie,
We mgłach dyszą ciche jary,
I mkną mary przez czachary,
I krynica bije na dnie...
A tu czesze stepem, borem,
Z listem Kozak, gdzie pan każe;
I czumackie ciągną maże
Od Limanów w świat taborem;
Po rozdróżach czort je wodzi
I tumany nocne płodzi...

Po nad Dnieprem, między jary,
Zasiadł dumnie Kijów stary;
Tam złocone monastery,
A w nich czerńce staro-wiery;
A gościńcem do Kijowa
Płyną maże z miodem, z zbożem;
A po Dnieprze, niby morzem,
Z puszcz poleskich spławy drzewa.

Rzeki ciągną się jarami,
A nad niemi długie sioła;
Na lewadach, za sadami,
Bujny lud, jak w ulu pszczoła.
Niby sosna, niby wiosna,
Ukraińska krasawica;
A mołojec każdy wojec,
Raźny, harny a od lica!
W sercu śmiałem, w żyłach zdrowych
Bije dotąd krew koszowych;
A jak krew ich w żyłach bije,
Tak ich pamięć w pieśni żyje;
Jak stepami Dniepru szumy,
Płyną siołem stare dumy...
A po dworach pusta służba,
I koń czerkies, Kozak drużba;
I poszyto i obuto,
Nie wymyślnie, ale suto!

Tu języka Lach nie zbłaźni,
Jak przed wiekiem nieodrodny;
Stały w gniewie i w przyjaźni
I zuchwały i dorodny;
Nie zwykł w księgach łamać głowy,
Ale w sercu idą mowy,
Chwat po prostu! lubi konie,
Węgrzyn stary, krymskie burki,
Charty, łowy, jasne bronie,
I bekieszki i lisiurki.
W męzkiem ciele serce prawe,
W prostej głowie rozum zdrowy;
A za dobrą jaką sprawę,
Zawsze życie dać gotowy.
Bo tak ojciec i dziad czynił,
Więc i syn i wnuk się kusi:
Niechaj padnie, co paść musi,
Byle człek się nie obwinił...

O BRODZIE.

Jan Kochanowski dowcipnym wierszem pierwiastki bród opisał; rzecz więc ta lubo nie wchodzi w istotniejsze zastanowienia, może służyć jednak ku niejakiej nauce i zabawie. Na tym fundamencie tak z powieści innych, jako też z tego, co sam wyczerpnąć w tej mierze mogłem, postanowiłem pisać o brodzie. Gdyby mnie raczyli naśladować, a raczej poprzedzić pisarze wieku naszego, a zamiast zbyt wolnych o wierze, zbyt rozwiozłych obyczajach zdań, zastanowili się nad brodą, mniejby było złego na świecie, niż teraz jest, albo i potem będzie.

Ojciec nasz pierwszy Adam stworzony w zupełnej porze, a zatem kształcie człowieka, ile nie przechodząc przez stopień pierwszej młodości, ale będąc postawionym w stanie mężkim, miał lice zarosłe.

Pismo święte oprócz tej czci, którąśmy jemu winni, jako źródłu wiary, najstarszą jest księgą świata, a zatem i tym je sposobem biorąc, i w rzeczach wiary nie tykających się, najdokładniejszem staje się w każdej okoliczności oświeceniem i prawidłem. W tem więc zamierzeniu poważam się od świadectw i wyrażeń jego rzecz zacząć.

W księgach Lewityku pierwsza jest wzmianka o brodzie, a to gdy zakazane było kapłanom nie tylko jej golenie, ale nawet strzyżenie w okrąg włosów.

Gdy Dawid słał posły do króla Ammonitów, ten na wzgardę kazał im połowę brody ogolić; dowiedziawszy się o tem Dawid, dał rozkaz powracającym, aby się zatrzymali w Jerychu, pókiby im brody nie odrosły.

Tenże Dawid w Psalmach przyrównywa słodycz towarzystwa braterskiego do maści i balsamu woniejącego, który spadał po brodzie Aaronowej.

Brody ogolenie było oznaczeniem klęsk największych, jak w Izajaszu czytać można (15, 2.) W rozdziale 41 wierszu 5 opisując śmierć Godoliasza, Jeremiasz mówi, iż przyszło z Sillio i Samaryi ośmdziesiąt mężów w podłych i zdartych sukniach i z ogoloną brodą na znak żalu.

Jak więc broda była ozdobą i upoważnieniem, tak jej odjęcie gwałtowne największą wzgardą; dobrowolne, oznaczeniem żalu i rozpaczy.

Najdawniejszy naród, o którym niedostateczne, przecież niektóre z starożytnych pisarzów mamy wieści, jest naród Egipcyan. Dyodor w księdze pierwszej rozdziale ośmdziesiątym czwartym twierdzi, iż na znak żałoby golili nietylko brody, ale nawet i włosy; największą zaś u nich była żałobą śmierć wołu Apisa, którego za boga czcili. Pliniusz twierdzi o Etyopach, iż włosy i brody zapuszczali. Indyanie według świadectwa Strabona w księdze 15 nietylko zapuszczali brody, ale je pstrzyli rozmaitemi farbami, co dotąd jeszcze w niektórych częściach tych krain jest w używaniu.

U Assyryjczyków, według zaświadczenia Justyna w księdze drugiej, Semiramis rozkazała poddanym golić brody, i pierwsza to jest w starożytności wzmianka, (jeżeli tylko nie fałszywa), o odjęciu tych właściwych płci męzkiej powierzchowności. Niedawno jednak wynaleziona w Rzymie statua Sardanapala, (ponieważ nazwisko to na niej wyryte było), okazuje monarchę tego z długą i trefioną brodą. Albo więc odmieniono potem zwyczaj od Semiramidy wszczęty, albo też powieść Justyna nie prawdziwa.

Że dawni Persowie zapuszczali brody, świadczy Strabo w księdze szesnastej. Istotniejszy tego dowód, trwające dotąd ruiny miasta Persepolis. Wydają się tam na kamieniu ryte posągi wielu osób, wszystkie zaś z zapuszczonemi brodami, jako to widzieć można w księdze peregrynacyi Szardyna (Chardin), który te ruiny oglądawszy, wyrysował na miejscu i na blasze wyrznięte do dzieła swego przyłączył.

Że tak Persowie, jak i inne narody wyżej wspomniane, urznięciem włosów żal oświadczyły, doczytać się można także w Kurcyuszu.

Grecy powszechnie, oprócz Lacedemończyków, brody zapuszczali, jako to widzieć można z posągów i rzniętych kamieni.

W księdze 24 Iliady Homera, Pryam opłakujący śmierć syna swego Hektora, sypał proch i popiół na włosy i brodę swoję.

Mędrcy greccy najeżali się obszerną i długą brodą.

Aleksander przed bitwą pod Arbelami kazał żołnierzom brody golić. Plutarch w życiu Tezeuszowem takową postępku tego daje przyczynę: Aleksander, prawi, przykazał wodzom wojska swego, ażeby żołnierzom brody pogolono, dla tego, iżby nieprzyjaciele nie mieli za co ich ująć. Sam brody nie nosił, jako znać z posągów i monet jego; i lubo wprawdzie dla wieku w początkach panowania bezbrodnym był, przeszedłszy jednak lat trzydzieści, gdyby był brodę zapuszczał, takby był w dalszych panowania czasiech na stęplach ryty i w posągach wydawany.

U Rzymian, że w pierwiastkach broda była zapuszczaną, oznaczają posągi Romulusa i Numy.

Liwiusz w księdze piątej opisując wzięcie Rzymu przez Gallów, a zatem morderstwo siedzących w rynku na krzesłach senatorów, ztąd przyczynę ich śmierci wywodzi, iż jeden z Gallów dotknąwszy się głaskając obszernej i dłu-



ŚWIĘCONE. (Zobacz objaśnienia rycin na str. 128.)

giej brody Papiryusza, od niego laską uderzony został.

Warro w księdze swej: de re rustica twierdzi, iż dopiero około roku czterechsetnego pięćdziesiątego czwartego po założeniu Rzymu, zjawili się tam balwierze, z Sycyli przychodnie.

Potwierdza takową powieść Aulus Gellius w księdze trzeciej, rozdziale czwartym, to dodając: iż gdy zaczęli Rzymianie używać balwierzów, nie wprzód golili brody, aż po leciech czterdziestu. Trwał zwyczaj golenia bród u Rzymian, aż do czasów Hadryana cesarza, to jest, do roku od założenia Rzymu 870. Ten monarcha dla zakrycia przywar twarzy zapuścił brodę, za przykładem pana poddani, jak zwyczaj, poszli. Do czasów Konstantyna wielkiego statecznie brody zapuszczane bywały. W jego i synów jego wyobrażeniach nie znajdują się.

Julian mniemając, iż do filozofii broda potrzebna, zapuścił ją na wzór sekty Cyników; ztąd gdy się z niego lud Antyocheński naigrawał, niby usprawiedliwienie brody swojej, ale raczej satyrę na Antyocheńczyków napisał, która się w dziełach jego znajduje pod tytułem: »Misopogon.«

Po śmierci Juliana nie pokazują się ani na stęplach pieniężnych, ani w kamieniach rzniętych, ani w posągach, postaci cesarzów z brodą, aż do Herakliusza, i odtąd wszyscy je cesarze greccy, a zatem i ich poddani zapuszczali.

Że północne dawne narody nie goliły bród, znać to z posągów Daków na kolumnie Trajana dotąd w Rzymie trwającej. W poźniejszych wiekach samo nazwisko zaszłych w kraje włoskie Longobardów, ztąd albowiem wzięte: »quasi longo-barbati« (długobrodzi.)

W narodzie Żydowskim oprócz tego, co się wyżej namieniło, i w późniejszych wiekach ciągle trwał zwyczaj zapuszczania bród.

W pierwiastkach chrześciaństwa lubo broda, tak jak uważane być powinny powierzchowności, za rzecz obojętną miana była, przecież zabiegając i w tej mierze zbytecznej niektórych wykwintności, powstawali przeciw takowym zbytkom pisarze i prawa duchowne. Święty Augustyn gani te zbytki; toż samo uczynił Klemens Aleksandryjski w księdze 3, rozdziale 3.

Z tych i innych dowodów, które się tu nie przytaczają, pokazuje się, iż w zachodnim kościele podczas owych wieków nie godziło się duchownym bród i włosów zapuszczać, a przynajmniej zbytecznie je rozpościerać.

W posągach, obrazach, numizmatach papieżów, według używania wieków, w których żyli, widzimy zapuszczone, zmniejszone, lub ogolone brody. Trwały aż do Leona dziewiątego i Adryana szóstego. Po nich znowu nastały, a coraz się zmniejszając doszły aż do Klemensa XI; odtąd żaden jej nie zapuszczał.

Kształty bród rozmaite bywały. Każda sekta filozofów miała swoję modę. W późniejszych wiekach przystrzyganie jej, podstrzyganie, zapuszczenie większe, lub mniejsze, rozmiar na kształt miotły, na kształt wachlarza, tak dalece zatrudniał gustowno-kształtnych nosicielów, jak teraz najwykwintniejsze dziwactwa w fryzowaniu włosów lub peruk.

U nas w Polszcze, ile z nagrobków królów wnosić możemy, zwyczaj zapuszczania bród dość statecznie trwał. Może Kazimierz mnich, na znak dawnego stanu, przystrzygłszy włosów, jeżeli nie zniósł, zmniejszył tę okazałość. Kazimierza wielkiego broda długa i trefiona, tak właśnie, z jakową Romulusa posągi oznaczają.

Zygmunt August ostatni był nasz monarcha z długą brodą. Stefan polski ubiór przywdział i wąsy zatrzymawszy, brodę przystrzygał zwyczajem swego kraju. Zygmunt trzeci wniósł podgoloną brodę i wąsy, które od niego szwedzkiemi zwano. Władysław wąsy zupełnie zapuszczał, brodę podstrzygał. Jan Kazimierz i brodę i wąsy. Jan trzeci zwyczajem naówczas ojczystym wąs miał dostatni, goloną brodę. Po nim Augustowie z strojem francuzkim golenie zupełne i bród i wąsów wnieśli; a że nasz wiek mniej dbały o męzką poważną zwierzchność i istotę, kształtnych się tylko rzeczy, a zatem i postawy chwyta; nie masz nadziei, aby się brody wróciły do dawnego przywileju, a nawet i wąsom przy wzgardzie coraz większej rodowitego stroju, na toż się samo zanosi, co się i brodom zdarzyło. *Ig. Krasicki.*

DWIE WIELKANOCE.

LEGENDA.

Wielkanoc była i wiosna. Leciuchny wietrzyk wiosenny szeptał pieśń cichą -radości, jakby z pączków kwiecia zieleniących się drzew brał radosne oddechy i w dal je niósł. Słońca promienie słały na ziemię ciepło przyjemne: pięknie i cudnie robiło się na świecie po groźnej zimie.

Na drodze kroczyły gromadki wesołych ludzi ku kościołowi i składały w nim piękne wianuszki z pierwszych fiołków.

Na to patrzał z serca radością mąż, co kościół ten zbudował. W oczach błyszczały mu łzy radości a lice krasił mu rumieniec dumy. Pięknego dokonał dzieła, a dziś kościół nowy ma zostać poświęcony.

O tem wiedzieli wszyscy, co tak licznie do kościoła dążyli i cieszyli się z tak rzadkiej uroczystości. Najwięcej jednak radował się sam budowniczy. Wszyscy inni radością płonęli dla tego, że była Wielkanoc i że nowy kościół miał zostać poświęcony. On miał jeszcze trzeci powód do radości.

Albowiem nietylko był mistrzem w budownictwie, ale także mistrzem w śpiewie i posiadał moc przelewania najpiękniejszych melodyi w przedmioty martwe. Tej sztuki użył, budując kościół i w każdy kamień, w każdą cegłę, wlał niejako prześliczne tony i melodye, które się w jego duszy zrodziły, a które wszystko w sobie mieściły, co ktokolwiek kiedy pięknego i wspaniałego o miłości Boga i bliźniego wyśpiewał. Uprosił sobie tę szczególną łaskę od Boga, że te zaczarowane w kamienie melodye miały się dać słyszeć wszystkiemu ludowi, w kościele obecnemu. Pan Bóg wysłuchał jego prośby; melodye miały ożyć, ale tylko w pewnych okazyach, a mianowicie tylko w piękny wiosenny dzień Wielkanocny i tylko wtedy, gdy do kościoła wejdzie para pobożnych oblubieńców, których dusze i serca czyste, bez zmazy...

A miał ów budowniczy oblubienicę, którą na towarzyszkę życia do grobowej deski poślubić zamierzał. Dziś w dniu wiosennym, w dniu Wielkanocnym chciał z nią wejść do domu Bożego, przezeń zbudowanego, będąc przekonany, że melodye, w kamieniach ukryte zabrzmią wtedy przepiękną pieśnią na chwałę Bożą, ku podziwowi ludu, a jemu na chlubę! Już sobie w duchu myślał, jak ogromne zdziwienie ogarnie wszystkich, jak podziwiać i chwalić go będą! Serce mu rosło, gdy o tem myślał...

Z wieży kościoła odezwały się dźwięczne dzwony; na podwójną uroczystość wołają: na poświęcenie kościoła i zmartwychwstanie Pańskie. Lud zapełnił po brzegi kościół. Gdy jednak spostrzeżono, że budowniczy ze swą oblubienicą chce wejść do kościoła, rozdzielił się lud i zrobił przejście dla mistrza...

Teraz, teraz powinna się odezwać zaczarowana muzyka. Budowniczy, przestąpiwszy próg, z głową dumnie wzniesioną, kroczył środkiem kościoła. Z początku szedł prędzej, bo chciał, aby prędzej odezwały się melodye. Potem zwolnił kroku i zbladł strasznie a oczy poczęły biegać po kościele, bo melodyi nie słychać. Od środka kościoła szedł całkiem wolno, jak za pogrzebem, a gdy i teraz żaden ton z murów słyszeć nie dał, osłabł z wzruszenia i zawiedzionej nadziei i jak trup blady doszedł z oblubienicą przed wielki ołtarz. Kamienie milczały!...

W wielkiem pomięszaniu i rozterce ducha przebył na nabożeństwie i więcej nad sobą myślał i o swojej boleści pamiętał, niż o boleści Tego, którego święto zmartwychwstania dziś święcono.

Jakaż ztąd chluba, że piękny kościół zbudował? Tysiące innych mistrzów w budownictwie dokazali takich samych dzieł. A jemu chodziło o to, ażeby jego dzieło było ponad wszystkie dzieła, aby było czemś nadzwyczajnem. Wielka gorzkość wstąpiła mu do duszy. Nie słyszał słów księdza, ani tonów pieśni; nie pamiętał na piękną oblubienicę przy boku swoim.

Jej obecność była mu zgoła wstrętną, bo wmówił w siebie, że to ona winna, iż melodye z kamieni słyszeć się nie dały. Kochał ją bardzo a przeto sądził, iż dusza i serce jej bez zmazy; sądził, że jest wzorem wszelkich cnót i doskonałości!... Gdyby tak było, myślał, muzyka cudna byłaby się odezwała. Ponieważ melodye w kamieniach milczą, przeto znak oczywisty, iż pomylił się, ceniąc ją jako pobożną i cnotliwą dziewicę...

Pod wpływem tych myśli oddalało się jego serce od niej coraz dalej; uczu-

cie miłości zamierało coraz więcej; gdy przyszło wychodzić z kościoła, nienawidził jej!...

Niesprawiedliwy! Swojej duszy nie badał, do swojego serca nie zaglądał. Zapomniał, że on mógł być winien, iż ukryte w kamieniach melodye nie ujawniły się, nie zabrzmiały; zapomniał, że on sam, postępując do kościoła, przepełniony był uczuciem wielkiej a grzesznej dumy i że skutkiem tej zmazy jego serca melodye zaczarowane milczały. O tem wszystkiem nie pamiętał...

W jasną noc, co po przepięknym dniu Wielkanocnym nastąpiła, wyszedł z kijem pielgrzymim z domu w świat — z rozpaczy, opuszczając oblubienicę, której nie mógł przebaczyć tego, co jego własną winą było.

* * *

Przeszły lata i znowu była wiosna i Wielkanoc.

Drogą od miasta szedł ciężkim krokiem przygarbiony mąż; głowę miał siwą, snać troski i kłopoty rychło mu ją posiwiły. Z nieba lały się na ziemię wesołe promienie słońca; miły wietrzyk wiał, nad brzegiem przy drodze kwitnęły fiołki. Pięknie, cudnie było na świecie, jak raz dawniej, przed laty w dzień Wielkanocny. Podróżny westchnął głęboko. Za czem westchnął? Za ową Wielkanocą przed laty dawnemi. Dziś serce jego nie raduje się widokiem i zapachem fiołków, bo w sercu smutek i żal i tęsknota...

Serce jednak nie całkiem martwe, nie całkiem zamarłe! Jeszcze w niem przebywa nadzieja, że tę, którą przed laty opuścił, przy życiu zastanie. W ciągu lat długich, samotnych lat, spędzonych w obcych krajach, zbadał swoje serce a wtedy otworzyły mu się oczy; przejrzał i poznał, jak niesłusznie postąpił. Wtedy ogarnęła go ogromna tęsknota za tem, co niebacznie opuścił, za ojczyzną, za oblubienicą. Myśl, że jej krzywdę wyrządził, zrodziła postanowienie, aby wrócić i o przebaczenie błagać. Ruszył tedy w drogę ku domowi; szedł dniem i nocą i oto doszedł do celu na Wielkanoc.

Przed wsią przy drodze stał krzyż Zbawiciela, dobrze mu znany, bo dzieckiem często przed nim klęczał i modlił się do Boga o błogosławieństwo na drogę życia. Klęknął i dziś z pokorą i prostotą dziecka i złożył drżące dłonie. »O Boże! spraw, abym ją jeszcze przy życiu zastał i przebaczenie uzyskać mógł.« Wśród łez modlił się a powstawszy uczuł się pokrzepionym i wszedł do wioski, która się mało zmieniła. Spotykał ludzi, lecz wszyscy byli mu obcy; nikogo nie znał. Spostrzegł jednak, że wszyscy smutne mają oblicza. »Dla czego smutni? pytał się; przecie wiosna, przecie Wielkanoc!«

Wtem dostrzegł pochód pogrzebowy. Trumna zakryta była kwiatami i wieńcami. »Kogo to chowacie, ludzie, kogo to chowacie? zapytał się pewnej płaczącej staruszki. »Oblubienicę budowniczego, co nam kościół zbudował — brzmiała odpowiedź. Opuścił ją przed laty w sam dzień Wielkanocny, a nikt nie wie, dla czego to uczynił. Pochowamy ją w kościele, który on zbudował. Tak sobie życzyła, gdyż trzeba wam wiedzieć, że ona go bardzo kochała do śmierci. Anioł to był w ludzkiem ciele; wszystkim świadczyła dobrodziejstwa. Między temi, co za trumną idą, niema jednej osoby, którejby jakiego dobrodziejstwa lub jakiej przysługi nie była wyświadczyła. Dla tego wszyscy z płaczem do grobu ją prowadzimy.«

Ani słowa nie odpowiedział na to, tylko pochylił się i zbladł jeszcze bardziej. Przyłączył się do orszaku pogrzebowego a szedł przy trumnie, blisko przy trumnie. Nikt go nie poznał, nikt mu nie bronił uczestnictwa w pogrzebie, nikt nawet uwagi nań nie zwrócił, bo wszyscy utonęli w wielkim smutku.

Doszli do kościoła, który przed laty zbudował. Już wnieśli trumnę do przedsionku, za chwilę weszli do kościoła. Budowniczy niepoznany wszedł tuż razem z niemi. Teraz jednak nie myślał o tem, jaki wspaniały kościół zbudował, nie czekał, aż zabrzmią z kamieni me-



Chrystus zmartwychwstał. Podług rzeźby Thorwaldsena (obacz obj. rycin na str. 128).

lodye, które sławę jego rozniosą po świecie; nie dbał o sławę, nie pamiętał o niej; marnością była dla niego. Myśli jego były przy zmarłej, przy tej trumnie, w której spoczywała ta, co szczęściem jego być mogła a którą tak pokrzywdził. Padł na kolana przy trumnie na środku kościoła i płacząc korzył się przed Panem...

Naraz cudowny szmer, dźwięczny poszept rozległ się w kościele. Wszyscy stanęli zdumieni. Z cichych dźwięków wyrastały głośniejsze, coraz głośniejsze i cudniejsze, cały kościół grał melodye tak piękne, tak słodkie, jakich jeszcze nikt nie słyszał. Ludzie oglądali się po kościele, zkądby ta muzyka szła? Nikt nie umiał pojąć, zbadać.

Tylko ten starzec, przy trumnie klęczący wiedział. Wiedział, że to melodye, przez niego w kamienie zamurowane, grały tę pieśń wielką i wspaniałą, która miała się odezwać w dzień wiosenny, w święto Wielkanocne, gdy para oblubieńców o czystem sercu a pięknej duszy do kościoła wejdzie. Dziś wiosna i Wielkanoc i taka para jest w kościele; oto tam w trumnie spoczywa oblubienica czystego serca i pięknej duszy, a przy trumnie klęczy oblubieniec, ktory długiemi laty troski i walki skruszył w sobie nadmierną a grzeszną dumę. Ta duma jego przeszkodziła przed laty, aby się zaczarowane dźwięki mogły odezwać. Dziś miejsce dumy w sercu zajęła pokora, więc cudne melodye brzmią...

A gdy ostatni dźwięk pieśni przebrzmiał, czemuż się ludzie ku trumnie cisną? Oto starzec, co podczas muzyki przy trumnie klęczał, osunął się bezwładnie na posadzkę kościoła — nieżywy...

Poznano w nim budowniczego i pochowano przy oblubienicy.

Od tego czasu nikt już owej cudnej muzyki w kościele nie słyszał.

HISTORYI PSA.

COKOLWIEK Z HISTORYI PSA.

W najnowszych czasach znaleziono w Egipcie rysunki i mumie, na których są umieszczone liczne a różne gatunki psów, które tam już tysiące lat przed naszą rachubą czasu żyły, i o których szczegółowych przymiotach ciała, zdolnościach i przedstawieniach zarazem znaleziono historyczne wzmianki. Już wtenczas istniały, jak francuzki uczony Maspers powiada w niedawno wydanym dziele »o psie w starym Egipcie« Psy wszystkich wielkości i wszystkich rodzajów sierści; i miejsca pogrzebowe okazały nam podobizny wyżłów, jamików i dwudziestu innych gatunków, które mniej więcej przypominają szakala lub dzisiejszego psa, żyjącego w Egipcie. W miastach, jak i po wsiach musiano napotykać taką samą różnorodność kształtów i skóry, jaką dzisiaj tam znajdujemy. Nazwy, które im dawano, sięgają, aż do najgłębszej starożytności i prawdopodobnie do początku ludzkiej mowy; znajdujemy tam bowiem wyrazy jak »Uhora«, »Uana» i t. p., które nam przypominają oznaczenie psa w mowie dziecięcej naszych czasów.

Już i wtenczas zajmował pies pewne stanowisko w obec człowieka, któremu był to przyjacielem, albo i sługą, lecz i często i jeszcze częściej jak dzisiaj potłukiwał się i ludziom się naprzykrzał. Jako przyjaciel żył pies w domu; otaczano go troską, ozdabiano piękną obróżką, czesano, kąpano i upiększano nawet. Brano go na publiczne uroczystości, a podczas uczt miał swe miejsce pod krzesłami gości, gdzie się stawał pożytecznym przez spożywanie okruszyn rzucanych i odnoszeniem kości. Starzy Egipcyanie bowiem, jeszcze nie znali zmiany talerzy i półmisków ani odnoszenia resztek, tak samo jak i Grecy i Rzymianie; to, czego nie zjedli, rzucali na podłogę! Ten właściwy pies domowy żył i żegnał się z życiem będąc

wielce szanowanym. Po śmierci często balsamowano jego ciało, obwijano je i przechowywano dla pamięci potomstwu przez napisy i rysunki. Tak kazał król z jedenastej dynastyi, który żył 3300 przed Chrystusem, obrazy i nazwiska swych pięciu ulubionych psów umieścić na własnym nagrobku; jeden z nich wabił się »Abnikur«, jest to wyraz wzięty z języka Barberów i oznacza »polujący.«

Oprócz psa domowego w wszystkich tego rodzajach mieli starzy Egipcyanie jakże psa owczarskiego, zwierzę średniej wielkości z spiczastemi uszami, podobne do tych, które jeszcze dzisiaj w górnym Egipcie towarzyszą trzodom. Dla polowania używali głównie trzech różnych gatunków chartów znacznej wielkości, które w obrazach na wielu pomnikach widzimy ścigające gazele i antilopy, zające i strusie. Bardzo licznie, liczniej jeszcze aniżeli w dzisiejszym Egipcie, był rozpowszechniony pies wiejski, o którego zuchwałem postępowaniu niedawno temu odkryta skarga urzędnika wysłanego po śmierci Ramsesa do pewnej miejscowości w »delta« (okręg tworzony przez odnogi Nilu), tak mówi:

»Jeśli ludzie — skarży się urzędnik przyzwyczajony do wielkomiejskiego życia — zbiorą się czasem, aby pić sycylijskie piwo i potem wychodzą z domu, to nie przeszliby bezpiecznie, gdyby nie mieli przy sobie psów. Ja mam małego wilczego psa, który jest własnością królewskiego pisarka Nahilm, mieszkającego ze mną razem w tym samym domu. On to mnie ocala od innych psów; bo niechaj wyjdę o jakiejkolwiek godzinie, to mi towarzyszy i gdy szczekaniem daje znak, że w ciemności masami się potłukujące psy wilcze znajdują się w pobliżu, to biegnę naprzód i za pomocą laski grubej toruję sobie drogę. Gdy te rudowłose, długo-ogonowe psy w ścieśnionych masach, największe na przodku, robią swe wycieczki, to zdaje się jakoby bogowie każdego, który ich spotyka, rozmyślnie oczarowywali, podobnie do płomienia, który nie chce przepuścić swej ofiary«...

Lepiej i dzisiaj nie można opisać wiejskiego psa, jak to uczynił w swej skardze przed 4000 lat temu pisanej ów egipski urzędnik, że miał tyle nieprzyjemności, gdy chciał wypić cokolwiek piwa.

Pomiędzy licznemi odkryciami w grobach egipskich w ostatnich czasach nie mało zaciekawienia wywołało znalezienie mumii dwóch niezmiernie małych chartów przez niemieckiego uczonego Beckmana. Otworzył jednę z nich i chociaż nic nie pozostało jak skóra i kości wraz w proch obróconemi resztkami tkaniny muszkułów, to mógł jednak wykonać doskonały rysunek, starannie urządzonej małej mumii, która bez maski papierowej z śpiczastemi uszami nad nią wystającemi, pokrywającej łeb, byłaby wyglądała jak dziecko w pieluszkach. Nadzwyczajna małość tych dwóch mumii psich zdaje się okazywać, że już w owych czasach umiano hodować pieski faworyty, prawdopodobnie w ten sposób, jak to dzisiaj się dzieje, przez sztuczne wstrzymanie rozwoju lub wybór naturalnie kaleczonych wzorów, które starano się uchowywać i na przyszłość.

I Rzymianki i Greczynki miały już swe ulubione pieski faworyty, z których były dumnemi i jest prawdopodobnem, że nazwa »piesek maltejski« wzięła swój początek z »Canis meliteus«, bo pisarz łaciński Liwiusz, powiada: »W Sycylii znajduje się miasto Melite, zkąd pochodzą bardzo piękne i dobrze kształtne psy, karły, zwane zwykle »Canis meliteus.«

Nigdzie w najdalszej nawet starożytności nie okazują się najmniejsze ślady, że liczne rodzaje psów pochodzą od wspólnego przodka. Wszędzie pomniki i odkrycia okazują cielesne różnice, które widocznie prawie dowodzą, że psy pochodzą od różnych zwierząt drapieżnych. Z nich rozwinęły się powoli liczne, tak różnie uformowane, w istocie nowe rodzaje zwierząt, którym nadajemy ogólną nazwę »pies«, które mniej lub więcej przeszły w służbę człowieka i przez niego niejako wychowywane zostały. Można przypuścić, że bliskie i zażyłe przebywanie psów przy ludziach, zrobiło je

pod niejednym względem doskonalszymi od innych zwierząt.

Zdanie to jest udowodnionem przez porównanie dwóch gatunków psów uważanych za najidealniejsze swego rodzaju; niemiecki pies wojenny dla służby szpitalnej i pies domowy w Kamerunie, który ma przewyższać, co do niskiej zwierzęcości australskiego »Dingo«. O pierwszym powiada francuzkie czasopismo »La Nature« — bo Francuzi zajmują się wciąż tajnym ruchem niemieckiego zarządu wojskowego z jak największą uwagą — co następuje:

»Żołnierze, którzy podczas ćwiczeń wojskowych mają przedstawiać rannych, kładą się pomiędzy krzewami z twarzą ku ziemi i zachowują się zupełnie spokojnie. Psy batalionu rozchodzą się, by odszukać śladów rannych. Skoro odkryją pozornie ranionego, kładą przednie łapy na ciało jego i poczynają wyć, aby zwrócić uwagę tragarzy, którzy się potem udają w tym kierunku. Psy szczekają nie opuszczając rannego póty, póki nie nadejdzie tragarz lub inny sługa ambulansu. Każda kompania batalionu (odnosi się dotychczas tylko do batalionu strzelców) posiada 12 do tej służby przyzwyczajonych psów; charty są najmniej zdatne do tej służby i dla tego używa się zwyczajnie psów owczarskich i psów wilczych, które swe zadanie wybornie spełniają.« Jak mizernie wygląda w obec tego, w środku cywilizacyi wychowanego, powyżej wspomniany niemiecki »pies kolonialny« z Afryki! O parze kameruńskich psów domowych, którą niedawno temu podarowano zoologicznemu ogrodowi w Monasterze w Westfalii powiada pewien uczony znawca: »Dwa te zwierzęta zarówno wysokie, białej i żółtej maści, wywołują zajęcie wielkie. Dziwne to są postacie; łby ich mają dziwną postać, jakoby były antilopami. Ruchy ich są także szczególne, a wykonują je szybko. Zwierzęta te okazują wielką chęć wydobycia się na wolność: tak w Hamburgu, jak i tutaj zdołały ubiedz i dużo mozołu kosztowało nim je zdołano znów chwycić. Psy te różnią się zupełnie od innych ras psów europejskich. Zdają się nie posiadać wcale instynktu, są leniwemi a przytem bardzo żarłocznemi. Nie zdawają się poznawać swego dozórcy a nawet pana. Na gwizdanie lub wołanie nie uważają. Głupowato i bez najmniejszej uwagi przechodzą obok wszystkiego. Często bez najmniejszej przyczyny kąsają na około siebie. Łakoci, jak np. biały chleb, cukier itd. nie przyjmują, lecz za surowem mięsem przepadają. W krzyżach są bardzo słabe, lecz mogą szybko biedz. Nie widziałem nigdy, aby skakały. Od pewnego podróżnika po Afryce, którego się pytałem o przyczynę tego zjawiska, dostałem taką odpowiedź: »Murzyni nie dbają o te zwierzęta. Dla tego też nie ma dziwu, że te psy nie dostając bodźca od człowieka, z czasem stają się tak głupiemi stworzeniami.«

PODRÓŻ BALONEM.

(Ciąg dalszy.)

Po niejakiem krążeniu wokoło, wyrzucono kotwicę, która uczepiła się wielkiego drzewa, a potem Fergusson i Ryszard spuścili się na ziemię.

Na brzegu wyspy natrafili na skały, obrosłe krzewami. Fergusson niecierpliwie odgarniał te krzewy kolące, nie zważając na to, że mu ręce ranią. Wreszcie rzekł do przyjaciela:

— Patrz! Oto znak. Litery A. D., to znaczy Andrea Debono!

Potem odrysował dokładnie i skały i litery, spojrzał raz jeszcze na całe otoczenie i rzekł!

— Teraz czemprędzej do balonu!

W dziesięć minut potem balon wznosił się znowu majestatycznie w górę, a Józef dla uświetnienia tej chwili, rozwinął

chorągiew angielską i wiewał nią radośnie.

V.

Wiatr zmienił się tymczasem trochę w kierunku północno-zachodnim. Wtedy Fergusson odezwał się do przyjaciół w te słowa:

— Do tego czasu jechaliśmy śladami różnych podróżników, którzy lądem ten kraj badali. Widzieliśmy, jak daleko ci mężni od południa dotarli, a co dopiero opuściliśmy miejsce, do którego doszli, od północy idąc. Teraz wiatr pędzi nas w kraje całkiem nieznane, o których uczeni i podróżnicy tylko się domyślali, a podług swoich domysłów mapy rysowali, jak w nich wyglądać może. Czy nie zbędzie nam na odwadze do tej podróży?

— Nie! — zawołali Ryszard i Józef razem.

— A więc w imię Boże! — odrzekł Fergusson.

Ale zwolna ogarnęło ich wszystkich uczucie smutku i tęsknoty. Zamilkli i każdy oddał się swoim myślom. Nie trudno zgadnąć, że myśli ich były w Anglii, w ojczyźnie. Czy ją jeszcze zobaczą? Czy nie zginą bez wieści? Czy kości ich spoczną na ojczystej ziemi? Czy może tu gdzie w tych pustyniach? Nie dziwić im się. Każdy człowiek powinien kochać swoję ojczystą ziemię. Oni kochali swoję Anglią i pragnęli ją jeszcze ujrzeć.

Pod wpływem tych myśli zapanowało milczenie, które Józef wreszcie przerwał takiemi słowy:

— Panowie! Nie mogąc ojczyzny wozić ze sobą, musimy się starać, aby do niej wrócić. Ja tedy przestaję się smucić.

Tymczasem nadszedł wieczór. Nadjechali właśnie do wysokich gór, zwanych »Drżącemi Górami.« Tu z łatwością zahaczyli kotwicę i przenocowali.

Nazajutrz, ledwie piękny poranek wstał, już balon się ruszył w dalszą podróż. Okolice, ponad któremi żeglowali, przedstawiały się dość pusto, ale były zamieszkane przez ludzi. Fergusson pouczył towarzyszów, że ci mieszkańcy są ludożercami.

— Brrr!... — wstrząsnął się Józef.

— Nie chciałbyś być pożartym? — zaśmiał się Ryszard. (Ciąg dalszy nastąpi.)

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Chrystus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniem! Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą! Oby ta myśl, oby ta pewność zmartwychwstania przyszłego, była początkiem zmartwychwstania naszego teraźniejszego z grobu grzechów, niedołężności, lenistwa, rozpusty, niedowiarstwa, z tego grobu, w którym leżą odrętwiałe wszystkie potęgi i siły ducha naszego, wszystkie szlachetne popędy i uczucia serca, jakby twardym łańcuchem skrępowane. Oby ta myśl, ta pewność wielkiego zmartwychwstania, wytarła rdzę sobkostwa, która niszczy wszystkie nawet szlachetne uczynki, otarła pleśń zniewieściałości, która owleka nasze myślenia. Oby ta myśl o zmartwychwstaniu naszem oparta na pewności zmartwychwstania Chrystusa, takąż samą mogła zdziałać zmianę w całem wnętrzu naszem, w myśli, czuciu i czynie, jaką zdziałała w Apostołach. (Ks. K. Antoniewicz.)

Podany w dzisiejszym numerze obraz Chrystusa (na str. 124) jest wykonany podług rzeźby słynnego rzeźbiarza duńskiego, Bartłomieja Thorwaldsena. Żył on na końcu przeszłego a początku obecnego wieku; zmarł roku 1844 w Kopenhadze. Należy do najsławniejszych rzeźbiarzy. W Kopenhadze pobudowano gmach osobny, w którym dzieła jego umieszczono. Thorwaldsen wykonał także pomnik dla ks. Józefa Poniatowskiego i Kopernika.

Święcone. Prawie wszędzie w okolicach polskich utrzymał się starodawny piękny zwyczaj święcenia placków, jaj, szynek, chleba, soli i t. p., które w pierwsze święto pożywać mają. W zamożniejszych rodzinach zastawiają stół duży różnemi pokarmami, a wszystkie pięknie ustroją w zieleń. Takiem przygotowaniem święconki zajęta jest dziewczyna na pięknej rycinie (na str. 120) dzisiejszego numeru.

Przy tej okazyi życzymy naszym Szan. Czytelnikom szczęśliwych i spokojnych Świąt!

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Szl.
Redaktor: Adam Napieralski w Bytomiu.

Prawidła pisowni polskiej.

IV. Wielkie litery.

1. Piszemy wielką literą:

a) Wyraz początkowy każdego okresu, a więc zawsze po kropce, albo też i po dwukropku, mianowicie przed przytoczeniem cudzego tekstu oraz przy wyliczeniach kategorycznych (jak w tym właśnie ustępie;) w poezyi początek każdego wiersza.

b) Imiona własne: ludzi, bogów, duchów, zwierząt.... miejscowości (miast, wsi), krajów: np. Adam Mickiewicz, Goplana, pies Kruczek, Wisła, Mszana Dolna, Francya, Kujawy, Lubelskie, i mieszkańców tychże: np. Lwowianin, Łobzowianie; narodów: np. Polak, Hiszpan; zgromadzeń zakonnych: np. Bernardyn, Dominikanie.
W nazwach geograficznych pisać należy wielką literą wyrazy wyróżniające: morze Czarne, dolina Kościeliska, cieśnina Kaletańska itp., nazwy zaś dwuwyrazowe, jak Morskie Oko, Biała Woda, Nowy Świat, Czerwony Klasztór, wielką literą w obu wyrazach.

c) Tytuły i nazwy urzędowe władz i instytucyi; n. p. c. k. Namiestnictwo, Wydział Krajowy, Akademia Umiejętności w Krakowie, Towarzystwo Kredytowe, Bank Handlowy i t. p., a więc także Kościół (w znaczeniu społeczności religijnej, natomiast zaś: kościół św. Piotra, kościół Bernardynów i t. p). W nazwach składających się z kilku wyrazów zaleca się pisać wielką literą tylko wyraz pierwszy, albo też wyrazy wyróżniające, np.: Rada Szkolna krajowa, Towarzystwo Sztuk pięknych, Towarzystwo Przyjaciół Nauk, c. k. uprz. akcyjny Bank Hipoteczny itp. Również używa się wielkiej litery w skróceniach, aby uniknąć ciągłego powtarzania pełnego tytułu, np. Akademia (zamiast: Akademia Umiejętności w Krakowie i t. p.), Wydział (zamiast: Wydział Towarzystwa ochrony zwierząt i t. p.), Komisya (zamiast: Komisya do badania historyi sztuki w Polsce itp.), a to dla naznaczenia, że się mówi właśnie o Akademii Umiejętności w Krakowie, nie zaś o akademii w ogólności, o wydziale tego a nie innego towarzystwa, o tej a nie o jakiejkolwiek innej komisyi. Podobnie można używać wielkiej litery w tytułach dygnitarzy lub urzędników, jeżeli się chce uniknąć powtarzania wyrazów wyróżniających, które określają dokładnie ich stanowisko, np. Namiestnik (zamiast: c. k. Namiestnik w Galicyi, ale: stanowisko c. k. namiestnika w krajach reprezentowanych w Radzie Państwa i t. p.), Dyrektor (zamiast: dyrektor Gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, ale: przepisy wkładają na dyrektorów obowiązek czuwania i t. p.), Sekretarz generalny (zamiast: sekretarz generalny Akademii Umiejętności w Krakowie, ale: ambasador przybył w towarzystwie swego sekretarza i t. p.)

2. Małą literą początkową pisze się:

a) Nazwy dni i miesięcy: np. środa, listopad.

b) Przymiotniki, urobione od imienia własnego miejscowości: np. starosta lwowski, województwo lubelskie (ale: Lubelskie, jako obszar dawnego województwa, wielką literą, ob. wyżej 1. b.), łany podolskie i t. p., również przymiotniki urobione od imienia własnego osoby: np. obchód mickiewiczowski, zygmuntowskie czasy, chyba że ten przymiotnik jest nazwą własną: np. plac Sapieżyński, fundacya Skarbkowska.

c) Tytuły dzieł i utworów literackich: np. Krasickiego Myszeis, Odyńca Wesele. W tytułach dłuższych zaś tylko pierwszy wyraz pisze się wielką literą: np. Historya literatury polskiej, Szklanka wody Scribego.

3. Przez uszanowanie zaczynamy od wielkiej litery: Pan Bóg, Najwyższy, niech się dzieje wola Jego święta; także mówiąc o ludziach (nie o ich godnościach lub urzędach) z przymiotnikami: Najjaśniejszy Pan, Przewielebny Ksiądz, Pan Starosta, zwłaszcza jeśli do nich samych piszemy; w tym razie i zaimki piszą się wielką literą: Twój przyjaciel, brat Pański i t. p.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Praktyczne rady.

(L. R.) **Środek na migrenę** (czyli ból głowy.) Migreną nazywamy częściowy ból głowy. Cierpi nań najczęściej płeć żeńska. Najprędszą ulgę można mieć w ten sposób. Głowę i ręce aż do ramion zmywa się zimną wodą i owija głowę chustką umaczaną w słabym occie, nogi zaś naparza się w ługu, zrobionym z dwóch garści popiołu drzewnego i jednej garści soli. Gdy woda zacznie stygnąć, trzeba obetrzeć nogi ręcznikiem i położyć się w łóżko. Gdyby po niejakim czasie nogi znów ziębnąć miały, a głowa palić, powtarza się tę samą operacyą jeszcze raz. W łóżku wypija się oprócz tego herbatkę czyli odwar z suchych kwiatków, zwanych kluczykami (schüsselblume), które na wiosnę po górach i ogrodach dziko rosną, a które zbierać i suszyć należy. Kto nie ma popiołu drzewnego, może wziąć do kąpieli nóg garść zwyczajnej sody do prania i tyleż soli kuchennej.

(L. R.) **O grochu** pisano w »Świetle«, że ma go się gotować z wapnem rozlasowanem czyli wapienną wodą, a będzie wrzącym i t. d. Podług mego zdania, groch tak gotowany będzie niesmacznym, gdyż woda wapienna ma smak brzydki. Zresztą takie gotowanie sprawia wiele pracy i kosztów, ponieważ wapna nie wszędzie dostanie. Aby wodę zrobić miękką i zdatną do herbaty, gotowania grochu, bobu i t. p., bierze się znany i nieszkodliwy dwuwęglan sody (natrum bicarbonicum). Szczypta proszku tego, który za kilka fenygów w każdej aptece lub drogeryi dostać można, wsypana w litr wody, po zagotowaniu i ostudzeniu strąca wapno jako szlamowaną kredę, którą odlać należy, wody zaś użyć do gotowania grochów, kawy, herbaty. Jestto sposób łatwy i tani.

— **Sianie pestkowych nasion.** Większe ziarna pestkowe, jako to: szablak, ogórki, melony, korbale lepiej jest wkładać do ziemi końcem spiczastym, prędzej przez to kiełkują i nie ulegają gniciu.

— **Czarne plamy na owocach.** Często widzieć się dają na owocach, a w szczególności na gruszkach i jabłkach, czarne plamy pokrywające całą skórę. Zjawisko to, nazwane »czarną zgnilizną owocową«, pochodzi z choroby wywołanej drobnymi, nie dającymi się dostrzedz gołem okiem grzybkami. Owoce dotknięte tym zarazkiem nabierają ciemnego koloru, a przechowane z nim stają się ciemnobrunatne, łykowate, twarde i niezdatne do użytku. W początkach tej choroby smak jabłek jest gorzki, później zaś, gdy owoc zczernieje, nabiera zapachu stęchłego i gnije

wewnątrz zupełnie. Ponieważ owoce dotknięte »czarną zgnilizną« trzymają się często mocno drzewka, należy zatem zerwać je wraz z gałązkami 3 – 6 cm. długiemi i spalić starannie, pozostawione bowiem na drzewie przez zimę gałązki te przynoszą grzybki pleśniowe podczas kwitnienia na całe drzewo. Należy zatem zarówno te, które pozostały na drzewie, jakoteż i te, które opadły na ziemię, pozbierać i spalić. Owoce, które mają być przechowane na zimę, powinny być przebrane i oddzielone od tych, na których czarne plamki widzieć się dają. Zmarszczki pojawiające się czasem na owocach są również znamieniem tej choroby. Najlepszym i wyłącznym środkiem niedopuszczania zarazy jest staranne przebieranie owoców i przechowywanie ich w suchem, przewiewnem miejscu.

— **Przeciw poceniu się nóg.** Żytnie i pszenne otręby wciągają w siebie pot i chłodzą nogi. Trzeba wziąść otręb tych, wsypać do pończóch i codzień brać świeże. Jeżeli się dobry skutek okaże, to nie potrzeba codziennie powtarzać, tylko od czasu do czasu. Jeżeli na nogach już rany są od potu, dobrze jest nacierać ciepłym kozłowym łojem.

— **Aby oduczyć konia od kąsania ludzi,** należy wziąść kawał mięsa i podrażniwszy narowistego konia, podsunąć mu owo mięso, tak aby je schwycił zębami. Prosty ten sposób powtórzony kilkakrotnie oducza konia od kąsania, gdyż mają one wstręt ogólny do mięsa, a w szczególności do mięsa zgniłego. Jeśli zaś i to nie wystarcza koniowi, wtenczas należy mu założyć na pysk zwykły kaganiec żelazny (Maulkorb), aby ludzi nie kąsał i nie kaleczył.

Z ogrodownictwa.

3. Ogród warzywny

(Ciąg dalszy.)

Wspomnieć tu jeszcze należy o rzodkiewce zwanej pospolicie redyzką, której bulwiaste korzonki, jedzone na surowo z solą, stanowią powszechnie lubioną zakąskę. Rzodkiewka lubi położenie otwarte i grunt pruchniczny, żyzny, ale przytem pulchny. Zwykle zasiewa się na wiosnę jako plon uboczny, na grzędach ogórkowych albo szparagowych, pomiędzy warzywem albo na rozsadnikach. Aby mieć ciągle młodą i delikatną rzodkiewkę, należy ją zasiewać co dwa tygodnie.

Odmian rzodkiewki jest bardzo wiele; podług kształtu korzenia są okrągłe, owalne lub wydłużone; podług koloru, białe, różowe, ciemno-czerwone, żółte i fioletowe. Dla szybkiego wzrostu i delikatnego smaku, najwięcej są cenione następujące odmiany: szkarłatno-czerwone okrągłe, różowe owalne lub okrągłe białe na końcu korzonka, okrągłe białe, żółte angielskie. Białe odmiany są zwykle wcześniejsze od czerwonych.

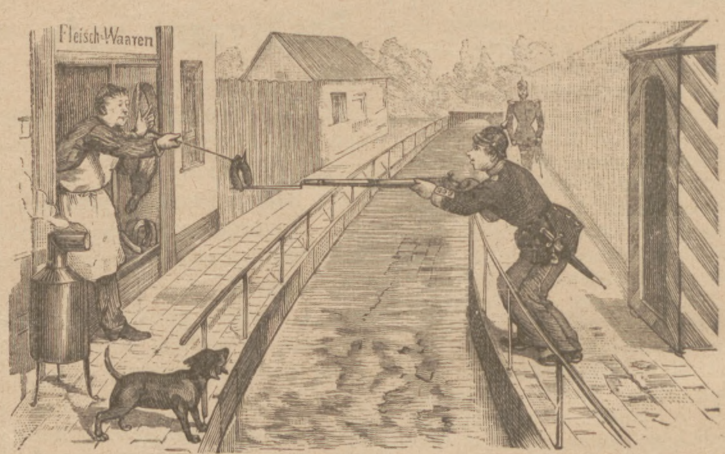
Z pomiędzy roślin średnio grunt wyczerpujących, a więc takich które uprawiane być mogą na gruncie gnojonym w poprzednim roku, który już jeden plon wydał, najprzód należy wymienić rozmaite rośliny korzeniowe,

1.



Marcinek stanął na warcie nad rzeką,
A po drugiej stronie rzeźnicze frykasy;
Ślinka do ust mu idzie. „Człowieku!
Mówi do rzeźnika, — podajcie kiełbasy!“

2.



Rzeźnik gotów — Marcinek karabin wyciąga
I na jego koniec kiszkę podejmuje —
„Bryś“ rzeźnicki łakomie na kiszkę spogląda . . .
A wtem gwałtu! oficer tuż, tuż maszeruje.

z których najpospoliciej w każdym wiejskim ogrodzie napotykane są następne: M a r c h e w (Daucus carota) uprawianą bywa w dwóch głównych odmianach, z krótkim, zaokrąglonym korzeniem, tak zwana k a r o t a i właściwa marchew, z długim, wrzecioniowatym korzeniem. Pierwsza bywa zwykle uprawianą na wcześniejszy użytek. Zasiana w żyznym pulchnym gruncie, nie nazbyt gęsto w rzędach, w miarę potrzeby obficie podlewana, wydaje ona w krótkim stósunkowo czasie bardzo delikatną, smaczną i zdrową jarzynę. Wysiew następuje na wiosnę jak tylko można najwcześniej. Na inspekcie można ją zasiewać jeszcze wcześniej, w końcu Lutego. Obok niej zasiać można rzodkiewkę.

Odmiany długiej marchwi zasiewają się rzędowo, o ile można najwcześniej i nie zbyt gęsto. Przy siewie rzutowym, trzeba ziemię po zasianiu nieco udeptać. Dla zapobieżenia zbyt gęstemu wysiewowi, nasienie miesza się z suchym piaskiem, popiołem albo trocinami i przeciera w ręku. Pomimo to wszakże, przerywanie roślinek po wzejściu zawsze okaże się koniecznem; motykowanie ziemi pomiędzy rzędami także jest niezbędnem. Znane jako dobre odmiany są następne: długa, czerwona brunświcka, delikatna średniej długości frankfurtska, długa słodka Altringham, żółta Saalfedzka. Biała z zieloną główką olbrzymia marchew stanowi roślinę pastewną i bywa uprawianą tylko w polu. Marchew ogrodowa przechowuje się przez zimę w domach albo w piwnicach, w piasku. Nać w jesieni po sprzęcie obcina się przy samej główce. Uszkodzone korzenie łatwo powodują gnicie.

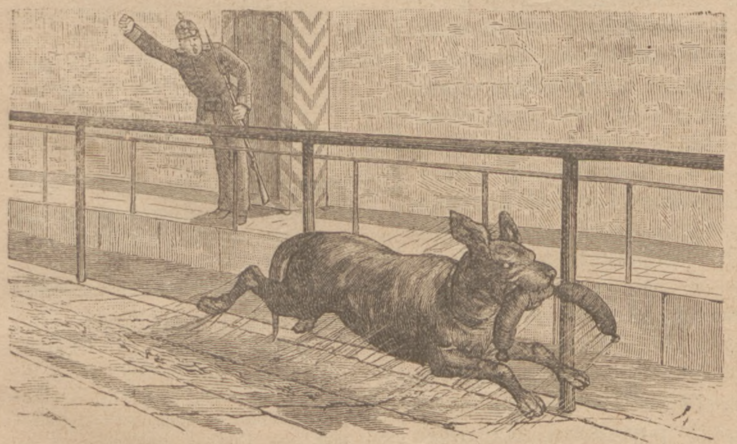
C e b u l a nie należy wprawdzie do pokarmów, zajmuje mimo to niepoślednie miejsce w każdej kuchni jako przyprawa. I z tej to przyczyny kto może sadzi lub sieje cebulę, a gdy się takowa uda przynosi właścicielom nie zły zysk. Cebula udaje się tylko na silnej, dobrze uprawionej gliniastej ziemi. Przed kilku laty jeszcze była każda gospodyni przekonaną, że tylko sadzeniem małych cebulek, (które zeszłego roku nie wyrosły) można w jednym roku osięgnąć jaki taki sprzęt, postarała się więc o tak zwaną sadzonkę miejscami strzelanką zwaną, co nie raz wypadło dość drogo — i sadziła ją w Maju w małych odstępach na dobrze w jesieni uprawione grządki. Dzisiaj po wprowadzeniu w handel nowych gatunków cebuli jak Magnum Bonum i Zittawskich olbrzymów, nie potrzeba się troszczyć o sadzonki, gdyż siana tak samo w jednym roku wyrośnie na dużą i smaczną cebulę, i to daleko mniejszym kosztem, gdyż siew jest dość tani. Uprawa pod cebulę jest następująca: Kto ma starą, to jest drobno przegnojoną mierzwę bydlęcą lub świńską, ten niech takową już na jesień wywiezie na zagony przeznaczone pod cebulę, zorze lub skopie takowe, ale w grubych taflach, a n i e d r o b n o. Na wiosnę, skoro ziemia obeschnie do tyla, że uprawiać czyli kopać i grabić można, natenczas zasiać siew wyżej wymienionych gatunków cebuli i to dość gęsto i dobrze zagrabić i oklepać. Gdyby cebula miała powschodzić za gęsto, lub

3.



Marcinek staje frontem i broń prezentuje —
A kiełbasa do rzeczki wpada, ach niestety —
Oficer się uśmiecha, wolno postępuje,
A Bryś chwat, buch do rzeczki. O rety, o rety!

4.



„Bodajś pękł, żarłoczny zwierzu i nicpoty!“
Mówią: „Nie dla psa kiszka, ni dla kota sadło“
A tu właśnie dla wielkiej Marcinka zgryzoty,
Co dla niego być miało, to mu psisko zjadło.
Na drugi raz, kiedy chcesz, by ci posłużyło:
Patrz, by tam oficera, ani psa nie było.

też nierówno, wtedy się młode roślinki w dzień pochmurny stósownie poprzesadza. Kto nie ma wprawy w równem sianiu, ten niechaj ziarnka umięsza dobrze z odrobiną utartej kredy, tak ubielone ziarno z daleka widać na ziemi, ztąd łatwo rzecz nieudaną poprawić. Po zasianiu uklepać ziemię deseczką trzeba i pokropić letnią wodą. Kto ma mierzwę gołębią lnb kurzą, ten niechaj takową umięszawszy z sadzami, których w żadnym kominie nie brak — popruszy po zagonach na cebulę już w Lutym. Roztopy wiosenne rozpuszczą mierzwę, wyniszczą czasami znajdujące się robactwo i cebula po uprawie należytej doskonale rosnąć będzie. Świeżej mierzwy nigdy brać nie należy, gdyż cebula dostanie robaków tak zwanych cebulanych (Zwiebelmaden). Nie chcąc, aby te robaki cały sprzęt wyniszczyły, trzeba całe zagony posypać proszkiem wapiennym, i takowe haczką zahakać, a to pomoże. Proszek wapienny robi się z niegaszonego wapna w ten sposób, że kilka kawałków wapna pokropi się dobrze wodą i przysypie piaskiem. Po paru dniach wapno rozsypie się na proszek. Takiego wapna używać można także do zasilania krzewów winnych i leczenia wiśni i tereśni, gdy chorują na klej czyli gummę (Harzfluss) i to przez proste zakopanie tego proszku wapiennego pod korzenie chorego drzewa. *L. R.*

Kartofel czyli perka lubi ciepło, a zbytnia wilgoć jej szkodzi, a właśnie w zeszłym roku było pierwszego za mało, a drugiego za wiele, i ztąd zaraza zwana fusicladium, opanowała łęty tak, że przedwcześnie poschły, perek nie zawiązawszy. Są jednak niektóre gatunki nowych perek, które mimo tak brzydkiego lata wydały plon zadowalniający, były smaczne i miały znaczną zawartość mączki, a temi są: przedewszystkiem perka zwana 1) Magnum bonum, wielka dobra, dalej 2) Cesarzowa, obie białe — z czerwonych zaś 3) Kanclerz (Reichskanzler). I tych perek choć na przychowek cokolwiek każdy gospodarz nabyć sobie powinien. *L. R.*

Rozmaitości.

* **Niedźwiedź w Paryżu.** Dzienniki paryskie opowiadają, co następuje: Dwóch robotników, przechodząc zeszłej soboty koło godziny 4 rano placem St. Germain des Prés w Paryżu, zauważyli pod jedną z latarń niezgrabnie poruszającą się bezkształtną masę, w której, po bliższem przyjrzeniu się jej, najwyraźniej rozpoznali niedźwiedzia. Wziąwszy tedy za pas nogi, pobiegli czemprędzej do najbliższego cyrkułu i tu, pełni jeszcze przestrachu, zdali sprawę z odkrycia swego komisarzowi. W obec tak niezwyczajnego zdarzenia, zgoła nieprzewidzianego przepisami, komisarz zatelefonował do centralnej stacyi, żądając instrukcyi. Ze stacyi zapytano, czy niedźwiedź miał na sobie przepisany regulaminem policyjnym kaganiec, na odpowiedź zaś odmowną, wydano rozkaz szczelnego zamknięcia placu, poczem polecono komisarzowi, aby na czele sześciu uzbrojonych rewolwerami policyantów urządził na dziką bestyę obławę. Oddział wyruszył tedy na miejsce, przez robotników wskazane, gdzie zdala już spostrzeżono bezkształtną masę, poruszającą się pod latarnią. Zwolna, z zachowaniem wszelkich ostrożności, jęli się do wrzekomego niedźwiedzia zbliżać policyanci i już dać mieli ognia, gdy jeden z nich zawołał: »Stójcie — to człowiek«. I rzeczywiście pokazało się, iż niedźwiedziem był robotnik, oczyszczający kanał, otulony kosmatą derą, który na widok sześciu luf rewolwerowych, wymierzonych ku sobie, z przestrachu stracił na razie mowę. Przyszedłszy do siebie, objaśnił dzielnych myśliwych, iż pozostawał tak długo na miejscu, ponieważ nie mógł sobie dać rady z jedną ze śrub zardzewiałych i otworzyć wejścia do kanału.

* **Jak** się za dawnych czasów zapatrywano na godność kobiet? W 13-tym wieku dowodził pewien kapłan z kazalnicy, że kobieta nie jest niewolnicą, lecz towarzyszką męża. Bóg nie stworzył kobiety z nóg męża, dla tego mąż żony nie ma poniżać; nie stworzył jej z głowy męża, dla tego kobieta nie ma być głową rodziny; Bóg stworzył kobietę z boku mężczyzny, dla tego ma kobieta wierną i równo uprawnioną być męża towarzyszką.

ŻARTY.

Wyjaśnił mu!

— Dlaczego Niemcy i Francuzi nie trwonią tak wiele pieniędzy jak Polacy?
— Bo nie wyjeżdżają za granicę!
— A dla czego nie wyjeżdżają!
— Jaki ty głupi! Bo i tak już za granicą mieszkają!

W szkole.

— Koguciński, kto to był Kolumb?
— A kura, proszę pana profesora.
— Co znowu? dla czego?
— Bo niósł jaja!
— Dla Boga, co pleciesz, kto ci to powiedział?
— Abo tu w „czytance“ stoi napisane: „jaje Kolumba wprawiło w zadumienie wszystkich“.
— Ej ty ośle, gdyby był kurą, to by przecież nikogo nie zdziwił, że zniósł jaje...
— Aha już wiem; zdziwili się, bo to był kogut!

Dług.

Krawiec: Czy pan nie myśli długu swego za ten surdut już przed rokiem wzięty ostatecznie wymazać?
Student (patrząc na wyszarzany już surdut odpowiada): Co mazać? Toć pan widzisz, że dług mój już niezadługo sam się wytrze.

Na pomnik śp. **Pawła Stalmacha** w Cieszynie złożyli: N. N. 1 mrk., N. N. 1 mrk.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Sz.